

# Trzy podróże do Petersburga

## Księgi i świątynie

GRZEGORZ PRZEBINDA

■ Kilka tygodni temu po raz trzeci odwiedziłem Sankt Petersburg. Wędrowałem szlakiem ksiązek i świątyni. Wielkie religie świata zawsze tu współistniały. Po upadku ZSRR wszystkie wspaniale się odradzają.

Pierwszą podróż do Petersburga odbyłem w styczniu 1993. Chodziłem po magicznych dla mnie miejscach, po śladach Puszkina, Nabokowa, Brodskiego, Dostojewskiego. Oto Siennaja Ploszczad', znana ze „Zbrodni i kary”; na początku 1993 roku plac nie wyglądał już jak za Raskolnikowa (zadbał o to Chruszczow, burząc w latach 60. cudowną cerkiew Spasa), ale ja i tak słyszałem tam echa „przeklętych problemów”.

### Dzierżyński i Bierdiajew

Gdybym miał więcej czasu, siadłbym na godzinę w jakimś postsowieckim szynku, równie zapytałym i zakoponym jak te z czasów Dostojewskiego. Może usłyszałbym gorączkowy głos Raskolnikowa, któremu po pierwszej rozmowie z lichwiarką Aloną Iwanowną „zachciało się wypić chłodnego piwa”? Ponure wrażenie robiła ulica Gorochowaja, jeszcze niedawno Feliksa Dzierżyńskiego, na której nasz niesławnej pamięci rodak wydawał rozkazy o rozstrzelaniu tysięcy „kontrewolucjonistów”.

W petersburskich księgarniach było już jednak widać, że komunizm w Rosji się kończy. Zwracają uwagę liczne książki Nikolaja Bierdiajewa. Przypomniałem sobie, jak w autobiografii „Samopoznanie” wspominał on swój pierwszy arest w Rosji bolszewickiej. W 1920 roku w moskiewskim więzieniu Czecha przesłuchiwał go sam Dzierżyński. Myśliści wygłosił wtedy godzinny wykład o religijnych, filozoficznych i moralnych podstawach swego sprzeciwu wobec komunizmu.

Podczas drugiego spotkania z bolszewikami, w 1922 roku Bierdiajew dowiedział się, że niebawem zostanie wyrzucony na Zachód wraz z grupą pisarzy, uczonych i polityków, których uznano za nienawracalnych na komunistyczną wiarę. Na pożegnanie usłyszał od jednego z „nawróconych”: „Na Kremle mają nadzieję, że po przybyciu do Europy Zachodniej zrozumie pan, po której stronie leży prawda”.

W 1993 roku Bierdiajew triumfalnie wracał do Rosji za sprawą swych dzieł. Leningrad od 1991 roku był już znany Petersburgiem, a z jego planu znikła ulica Dzierżyńskiego.

### Fatalna wyprawa

Wiele obiecywałem sobie po drugiej podróży, w lipcu 1998, kiedy pojechałem na forum polsko-rosyjskie debatające o działalności organizacji pozarządowych, problemach samorządu i szkolnictwa. Organizatorów ze strony rosyjskiej miała reprezentować Galina Starowojtowa, która parę miesięcy wcześniej gościła w Krakowie i, jak mówiono, pokochała nasze miasto. Zakotwiczyliśmy w hotelu „Newa” na ulicy Czajkowskiego, naprzeciw ponurego Wielkiego Domu, znanego ze stalinowskich zbrodni.

Wyprawa zupełnie się nie udała. Chłopak reprezentujący Starowojtowa (a przynajmniej za takiego się podający) zażądał natychmiastowej wypłaty kilku tysięcy dolarów. Polacy rzeczywiście obiecali pokryć koszty konferencji, ale oczywiście nie mieliśmy takiej kwoty w gotówce.

Na nie się zdały rozpaczywe telefony do Starowojtowej. Konferencja nie odbyła się, a moje kieszonkowe nie starczyłoby nawet na trzy doby w ponurym hotelu. Uratował mnie petersburski przyjaciel Wołodja Biełous: w pokoju nieco tylko większym od Klitki Raskolnikowa („Komórka jego znajdowała się pod samym dachem wysokiego czteropiętrowego budynku i była podobna bardziej do szafy niż do mieszkania”) ofiarował mi rozkładane łóżko. Harcowałem więc po księgarniach, a książki kosztowały wtedy w Petersburgu tyle co w Polsce, czyli drogo. Zakupiłem „Dziennik” Michaiła Buhakowa, „Złotą księgę emigracji rosyjskiej”, „Rozmowy z Alfredem Schnitke” i ze czterdzieści innych pozycji.

Po powrocie miałem pisać reportaż o „Plusa-Minusa”. Chciałem dowodzić nieuchronnego sukcesu reform ekonomicznych w Federacji Rosyjskiej... Tekstu napisać nie zdążyłem; chwala Bogu, bo myliłem się głęboko. Trzy tygodnie później nastąpił tragiczny spadek wartości rubla, wielu utraciło oszczędności całego życia. Myliłem się nie tylko ja, lecz także liczni ekonomiści w Rosji i Polsce, którzy, jak się smolodzy, zaczęli dowodzić nieuchronności finansowego trzęsienia ziemi w Moskwie dopiero wtedy, gdy już nastąpiło.

### Ceny książek i gorzałki

Książki potaniały. Za sumę, którą w lipcu 1998 wydałem na czterdzieści tytułów, można ich było kupić ze sto pięćdziesiąt. Korzystałem z tego za następnych pobytów w Rosji: w Moskwie, Jarosławiu, Niżnym Nowogrodzie i Kazaniu.

W 2004 roku książki są już równie drogie jak przed sześcioma laty. Może to być sygnał, że Putin, opiera-



Dacan buddyjski w Starej Dieriewni

jąc rosyjską gospodarkę na wysokich cenach eksportowanej ropy, przy okazji chcąc nie chcąc zawyża wartość rubla. Od paru lat pieniądź rosyjski nie tylko nie traci w stosunku do dolara – a ostatnio i do euro – lecz nawet zyskuje. Za jednego dolara można dziś dostać dwadzieścia osiem rubli, a bankomat wyda przybyszowi z Polski siedem i pół rubla za tego. A książki kosztują i dwieście rubli (np. doskonała „Historia rosyjskiej żurnalistyki 1917–1920” Iwana Kuzniecowa), a nawet pięćset sześćdziesiąt (porywająca „Encyklopedia rosyjskiego awangarda” Tatiany Kotowicz, wydana w Mińsku w 2003 r.).

Już nie z powodu imponującej skądinąd ceny (sześćset dziewięćdziesiąt rubli), ale wagi (trzy bite kilogramy) nie kupiłem książki „Mnogonacjonalny Pietierburg”. Do dziś śni mi się ona po nocach... Trzeba było raczej zostawić nad Nową litrową butelkę luksusowej wódki „Russkij Standard”, prezent od rosyjskich szefów forum dyskusyjnego „Polska-Rosja. Niezorzwalność wieki kulturowych”, które obradowało 26 marca 2004 roku w Twierdzy Pietropawłowskiej. Dla porządku dodam, że podarunki takie rozdano uczestnikom dopiero po całodniowej owocnej dyskusji.

### Forum w Piotra i Pawła

II Forum Dialogu Polsko-Rosyjskiego odbyło się w amfiteatrze kazamatów Newska Kurtyna. Obok znajduje się Kurtyna Wasiljewskaja, przed nią – ponury Dom Sekretny. W XVIII i XIX wieku więziono tu dekabrystów, pietraszewców, Dostojewskiego, Czernyszewskiego, a z Polaków – Kościuszkę po klęsce maciejowickiej.

Adam Michnik, współorganizator forum, wyraził radość, że jest mu dane dyskutować z Rosjanami w fortyce Piotra i Pawła, a nie siedzieć tu za kratkami. Przypomniał, że w latach 70. i 80. XX wieku uznawano go – dodajmy, że zgola szluzne – za niebezpiecznego wroga Związku Sowieckiego... Potem ja miałem okazję poprosić przyjaciół-Moskali (a byli pośród nich m.in. nowy naczelny „Ogońka” Wiktor Łoszak, ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce Nikołaj Afanasjewski i b. rosyjski minister kultury Michaił Szwydkoj), by uznały nasze prawo do radości z powodu demontażu Kriaj Rad. Paru dyskutantów ze strony rosyjskiej okrzykiwały nawet z aprobatą głową. Naczelny „Wyborczej” dyplomatycznie łagodził: „Rozumiem smutek wielu Rosjan po upadku ZSRR. Gdyby tak Polska rozciągała się jeszcze niedawno od morza do morza, a władzę w osiemdziesięciu procentach sprawowałyby w takim imperium Polacy, to czy nie wyrażalibyśmy teraz nostalgii po jego utracie?”.

Dajmy jedynym prawo do radości, a innym prawo do smutku – imperium sowieckie i tak już przeszło do historii. Jednym z powodów jest spotkanie w Twierdzy Pietropawłowskiej. Innym – niedawne Targi Książki w Warszawie, gdzie gościem honorowym była współczesna literatura rosyjska. Zjechali licznie pisarze i tłumacze: przede wszystkim żywy już klasyk Ludmiła Pietruszewska (ukazuje się wreszcie po polsku jej pierwsza książka), także Wiktor Jerofiejew, Asar Eppel, Waczesław Pjecuch, Andrijej Bitow, Eduard Radziński, Dmitrij Bykow i Ksenia Starosielska, znakomita tłumaczka Filipowicz. Hłaski i Olgi Tokarczuk. Nie przyjechała niestety zapowiadana Tania Tolstoj.

### Ekumenizm osłabiony

Wielkie religie świata współżyły w Petersburgu od początku jego istnienia. Po Gorbaczowie i po upadku ZSRR wszystkie wspaniale się odradzają. Dotyczy to także rosyjskiego prawosławia: w żadnej z odwiedzonych cerkwi nie dostrzegłem śladów tak obfitej jeszcze przed paru laty zajadłej literatury antykatolickiej i antyprotestanckiej. Znalazłem za to ciekawe książki o duchowości prawosławia i jego eschatologii („Kak prowadzi dusza pierwszy raz do nieba” i „Kak prowadzi dusza pierwszy raz do nieba”, 2004) czy o reformach Cerkwi na początku XX wieku i na progu XXI stulecia. A trzech prawników podpowiada wiernym, jak nie dać się oszukać przy sprzedaży lub kupnie mieszkania.

Pożyteczna wydaje się nawet moskiewska publikacja „Priznaki antichrista” (2002) odwołująca się

do klasycznych fragmentów z Jana Złotoustego, Cyryla Jerozolimskiego, Efrema Syryjczyka. Nie ma już w niej aluzji do „antychrystowego papieża” i „bezbożnego Rzymu”... Dzieł Papieża jeszcze tu, co prawda, nie sprzedają, ale dwutomowy wybór z Wojtyły – Jana Pawła II w przekładzie i opracowaniu nieocennej Jeleny Twierdysławowej można kupić w wielu księgarniach uniwersyteckich.

Potem odwiedziłem trzy kościoły rzymskokatolickie: katedralny sobór Uspienija Prieswiatoj Diwy Marii na ulicy Pierwaja Krasnoarmiejskaja, Matki Bożej z Lourdes w Zaulku Koweńskim oraz ten najbardziej znany – św. Katarzyny Aleksandryjskiej na Newskim Prospektie. Informacja ze znalezionej u św. Katarzyny gazety katolickiej „Świat Jewangelija” osłabiła mój ekumeniczny zapał: oto II Międzynarodowe Forum Pokoju zorganizowane w marcu w Moskwie – na które, podług organizatorów, zaproszono „duchowych liderów wszystkich tradycyjnych religii krajów WNP” – odbyło się bez udziału katolików.

Może więc podobne fora trzeba zwoływać nad Nową? Działają tu aktywnie synagoga, meczet, świątynia buddyjska, ożyły zbory ewangeliczne (niemiecki, fiński i szwedzki), rozwijają się bez przeszkód kościoły rzymskokatolickie i cerkiew ormiańska na Newskim. Wędrówka po „inostawnych” świątyniach Petersburga zajęła mi trzy dni. I była to najciekawsza międzyreligijna wędrówka w moim życiu, a chodząc już podobnymi ścieżkami w Paryżu, Monachium i Rzymie, w Sofii i Płowdiwie, w Moskwie i Kazaniu.

### Mahometanie i buddyści

Zacząłem od meczetu, jednego z największych w Europie. Muzułmańscy Tatarzy przybywali do Petersburga z Kazania, Penzy, Kasimowa i Niżnego Nowogrodu jako współbudowniczości miasta. W 1882 roku mufti orenburski zwrócił się do władz z prośbą o zgodę na wybudowanie meczetu w stolicy. Wybrano plac na Wyspie Wasiljewskiej, niedaleko Twierdzy św. Piotra i Pawła. Tu właśnie w XVIII wieku znajdowała się sloboda tatarska. Pieniądza dał Said Abdul-Achad, emir bucharski i zarazem generał w służbie carskiej. Gmach podług planów polskiego architekta Stefana Kryczyńskiego stanął w 1912 roku.

Po prześladowaniach stalinowskich petersburscy muzułmanie odzyskali w 1956 roku świątynię, do niedawna służącą za skład sprzętu medycznego. Prawdziwe jednak odrodzenie islamu nastąpiło w Rosji w latach 90. Obok Tatarów pojawili się wówczas nad Nową muzułmanie z Azerbejdżanu i Północnego Kaukazu.

W niedzielne popołudnie w meczecie modliło się trzech mężczyzn, jeden w mundurze armii rosyjskiej. Drugi, zapewne Tatar, podszedł do mnie z muzułmańskim pozdrowieniem. Gdy dowiedział się, że jestem z Polski, usłyszałem ciepłe słowa o Janie Pawle II: „Lubimy go, uczynił dużo dla pokoju między religiami i ludźmi”. Do rozmowy prowadzonej po rosyjsku wtrącał słowa polskie i ukraińskie. Na pożegnanie – Tatar i Polak w świątyni muzułmańskiej w Petersburgu – powiedzieliśmy sobie po ukraińsku „Do pobaczennia”.

Następnego dnia pojechałem metrem do stacji Staraja Dieriewnia położonej już prawie nad Zatoką Fińską. Chciałem odwiedzić świątynię buddyjską, o której w Krakowie opowiadał mi z przejęciem – na miesiąc przed niespodziewaną śmiercią – mój petersburski przyjaciel Wład Arzanuchin. „Buddyjski chram” stoi na skrzyżowaniu Prospektu Primorskiego z Aleją pod Lipami, fasadą zwrócony ku Wielkiej Newce, jednej z odnog dęty Newy, która dwa kilometry dalej wpływa do zatoki.

Buddyjska kolonia nad Nową powstała na początku XX wieku. Składała się z Buriatów i Kałmuków, wychodźców z buddyjskich regionów imperium – Zabajkale, guberni astrachańskiej i stawropolskiej. Po manifeste Mikołaja II z 17 października 1905 roku, gwarantującym wolność sumienia i wyznania, buddyści mogli wreszcie wybudować upragnioną świątynię. Inicjatorem był ówczesny dalajlama Tybetu. W Sankt Petersburgu uzyskał pomoc wybitnych tybetologów, m.in. sławnego malarza Nikolaja Rericha. 21 lutego 1913 roku, w dniu obchodów 300-lecia Domu Romanowów, Dacan Gunzechojowej otworzył podwoje.

W połowie lat 30. zaczęły się aresztowania rosyjskich buddystów. Chruszczow też ich nie rozpieszczal, nie mówiąc o Breżniewie. Dopiero dzięki ustawie Gorbaczowa o wolności sumienia odzyskali w latach 90. petersburski dacan.



Kościół św. Katarzyny na Newskim Prospektie



Rosyjskie wydania Szymborskiej, Tokarczuk, Konwickiego, Gombrowicza i Filipowicza

Młoda buddystka z Kałmucji, złożony siedmio-krotny pokłon Buddzie, chętnie objaśnia istotę swej modlitwy: „Robię to, aby wszyscy ludzie żyli w harmonii”. „Wszyscy – pytam nawnie – także katolicy z Polski?”. Uśmiechnęła się: „Tak, wszyscy. Szkoda, że nie może pan przyjść w sobotę, gdy na zgromadzeniu modlitewnym zjawi się studująca w Petersburgu młodzież kałmucka, tuwijska i buriacka”. W podziemiach gościnnej świątyni Buriaci prowadzą jaddodajnie. Częstują zieloną herbatą z mlekiem, za cztery ruble. Można ją wypić w towarzystwie mnichów w bordowych habitach, przy dźwiękach muzyki z Tybetu.

### Synagoga i Dostojewski

Prawosławny petersburżanin Fiodor Dostojewski ze zgola niechrześcijańską zajadłością występował przeciwko Żydom i judaizmowi. Gdy pewnego dnia zgrał się doszczętnie w ruletkę w Wiesbaden, wybiegł wiosennym wieczorem na ulicę w poszukiwaniu cerkwi prawosławnej. 28 kwietnia 1871 roku tak pisał o tym w liście do żony, Anny Snitkinej (nawiasem mówiąc, luteranki): „Poblądźcie w mieście i gdy doszedłem do cerkwi, którą wzięłem za rosyjską, to powiedzieli mi w sklepiku, że to nie rosyjska, ale żydowska. Jakby mnie zimną wodą obłali”.

W tym samym czasie w Petersburgu – co mogłoby przypisać Dostojewskiego o atak epilepsji – Żydzi starali się o zgodę na wybudowanie synagogi. Po wielu perturbacjach stanęła ona pod koniec 1886 roku, prawie sześć lat po śmierci pisarza, na skrzyżowaniu Prospektu Lermontowa i ulicy Dekabrystów, niedaleko od Placu Siennego.

Gdy w połowie lat 50. Georgij Pieczerski, ówczesny starszy synagogi, zwrócił się do władz z prośbą o zgodę na organizację kursów historii Żydów i języka hebrajskiego, otrzymał kategorię odmowę. W 1961 został aresztowany i skazany na 12 lat łagru. „Ten proces dał początek okresowi twardej antysemickiej i antyreligijnej polityki, którą władze prowadziły do połowy lat 1980. W 1962-64 w Leningradzie zabroniono nawet wypiekania mac. Zakazano też pochówków na żydowskim Cmentarzu Preobrażeńskim” („Rieligij Sankt-Pietierburga”, red. Władisław Arzanuchin, 2002).

Żydowska wspólnota nad Nową zaczęła się odradzać w 1991 roku. Orestaurowano wtedy synagogę. Gdy do niej wchodziłem, musiałem minąć milicjanta chroniącego obiekt przed terrorystami. „Dokąd pan tak zasuwają? (A wy kuda prytie?)”. „Do synagogi”. „Po co się tam palętać? (Zaczem tam szlataja?)”. „A co – skłamałem jeden jedyny raz w Sankt Petersburgu – nie widzi pan, chto ja jawnie iz Pol-szy?” „No dobrze – najpierw prosto, potem wejście z prawej strony”.

Po przestronnej, słonecznej synagodze oprowadzał mnie żydowski stróż. Na pożegnanie poradził, bym wstąpił do znajdującego się obok sklepu z koszernym jadłem, książkami i muzyką żydowską. Przyznałem się na pożegnanie do polskości i katolickości, co przyjął z ciepłym zainteresowaniem: „A wie Pan, że urodziłem się na Litwie? Niech Pan znowu do nas zajdzie”. Zajdę na pewno, tak jak do dacanu i meczetu.

### Polacy z najwyższej półki

Nasi też w Petersburgu twardo się trzymają, choć nie od razu to dostrzegłem. Miła polska przygoda nad Nową rozpoczęła się dla mnie wtedy, gdy Hieronim Grala, historyk i dyrektor Instytutu Polskiego, obdarował mnie cennymi publikacjami, wydanymi przez niego po rosyjsku: wierszami Szymborskiej i Głaczynskiego, „Aforizmami” Witkiewicza i siódmym już tomem serii historycznej „Polonica Petropolitana”. Niestety, nie znalazłem ich w księgarniach. Gdy pytałem o polską literaturę, słyszałem na ogół: „U nas etogo niet”.

Na szczęście trafiłem do dużego Domu Książki na Newskim. Miła obsługa doprowadziła mnie pod półkę słowiańską. Najpierw dostrzegłem „Chazarzski leksykon” Serba Milorada Pavicia. Potem książki dwóch Ukraińców – „Perwersje” Jurija Andruchowycza i „Julie, czyli zaproszenie do samobójstwa” Pawła Zahrebelnego. Był Hrabal ze „Zbyt głośną samotnością” oraz Kundera w przesadnych ilościach.

Polacy leżeli najwyżej, zajmując chyba z półtora metra. Od lewej klasyka w masowych nakładach, po sto rubli – „Quo vadis”, „Lalka” i „Faraon”. Nie było Lema; jego „Bajki robotów” widziałem za to wcześniej w kiosku w Starej Dieriewni, obok Marininy i Akunina. Z prawej stały „Ferdydurke”, „Kosmos” i „Pomografia” Gombrowicza. Pośrodku „Piesek przydrożny” Miłosza i „Piękni dwudziestoletni” Hłaski, był też Konwicki z „Kroniką wypadków miłosnych” i „Czytadłem”, Huelle z „Weiserem Dawidkiem”, Stasiuk z „Białym krukiem” oraz „Pianista” Szpilmana, wydany przez Mosty Kultury w Moskwie i Heszarim w Jerozolimie. Dodajmy „Podróż ludzi Księgi” Tokarczuk i opowiadania Filipowicza; wyglądało to wszystko nader sympatycznie.

Na koniec jeszcze jedno. Mieszkałem tym razem w hotelu akademickim na Wyspie Wasiljewskiej. Na korytarzach studenci z Węgier, Irlandii i Francji rozmawiali z kolegami łamanym rosyjskim. Nie spotkałem ani jednego studenta z Polski.

Moim ważnym celem był petersburski uniwersytet, najstarszy w Rosji. Przygotowujemy umowę o współpracy między moim macierzystym Instytutem Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ a Wydziałem Filologicznym Sankt-Petersburskiego Uniwersytetu Państwowego. Wszystko więc przed nami. Trzeba załatwić, by po wejściu do Unii młodzież z Rosji i Polski mogła się spotykać w Petersburgu i w Krakowie, w Moskwie i w Warszawie. □